Rok IV. We Lwowie 25. października 1898. Nr. 20.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Biserícei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

W sprawie związku obrony i rozszerzania języka polskiego.

III.

W szeregu poprzednich artykułów wskazaliśmy cel do jakich winna dążyć *Liga Polska,* przyczem wspomnieliśmy i o środkach, jakiemi może się posługiwać, aby cel wytknięty osiągnąć Zakreśliliśmy dla związku działalność bardzo rozległą w tem mniemaniu, że praktyka najlepiej określi *»program na dziś«*. Rozciągłość zasadniczego projektu, przewidującego z biegiem czasu rozwój i rozróst, nietylko, że nic rzeczy samej zaszkodzić nie może, lecz przeciwnie, w myśl, poprzednio wypowiedzianych założone, będzie potężna dźwignią niezbędną do zmobilizowania mas.

Organizacya oparta na żywotnych interesach narodowych *musi* u nas powstać: poszczególne stronnictwa muszą podporządkować interesa partyi interesom ogółu, — w imię zasady, że *prima lex salus rei publicae«*, jeźli rozumieją, że od życia i rozwoju narodowego, zależy życie i rozwój poszczególnych dążeń partyi. Takie zlewanie się różnorodnych i, na pozór, sprzeczne interesa mających stronnictw w jedną całość, w imię szerszych celów, jest zjawiskiem zupełnie normalnym.

Dzieje się to wszędzie, dzieje się to i u nas, że partye zwalczające się zazwyczaj, w pewnych wypadkach idą ręka w rękę. Przypomnę tu wystąpienie naszych partyi demokratycznych i liberalnych wespół z ludowcami, — gdy chodziło o zniesienie stanu wyjątkowego. — Powszechnie dalej wiadomo, że czem naród jest bardziej politycznie wykształcony, czem jest bardziej kulturalny, tem mniej ma różnorodnych stronnictw. W Angli walczą o władzę whigowie i torysi, w Ameryce republikanie i demokraci, w Szwajcaryi liberali i demokraci. Różniczkowanie jest tylko działaniem przedwstępnem wobec całkowania. W chwilach, które całe lata trwać mogą, gdy narodowi grozi nieprzyjaciel, i te nieliczne stronnictwa umieją się łączyć w jedną organiczną całość. To ostatnie stosuje się do nas, jesteśmy od wieku w nieustannej walce, zewsząd osaczeni przez nieprzyjaciół, i pod groźbą zagłady *musimy się* łączyć, organizować«. Taką spójnią organiczną chcemy, aby była Liga Polska.

Inne narody mają ku obronie swych przyrodzonych praw i swoich interesów, obok swego rządu i swojej armii, silniejsze częstokroć od rządów i wojska, organizacye narodowe wewnątrz kraju, gotowe każdej chwili, gdy chodzi o dobro całego narodu, wystąpić do walki. My takich organizacyi dotąd nie mamy, przeto korzystając ze swej nietylko przewagi politycznej lecz i ducha organizacyjnego wynaradawiają nas lub chcą nas wynarodowić niemcy i rosyanie, węgrzy i czesi, amerykanie i brazylianie. Rozszerzają swe terytorya i rozrastają się naszym kosztem, pochłaniając nas. Poza granicami swych państw inne narody, mają swoich ambasadorów, swoich konsulów, swoje szkoły, swoje banki, biura i towarzystwa handlowe, jednym słowem cały kunsztowny i rozległy, a z krajem ojczystym ściśle związane aparat, którym się posługują nie tylko ku obronie przeciw wynaradawianiu się i popieraniu interesów swego kraju obywateli, lecz równocześnie i ku rozszerzaniu wpływów danej narodowości, a co za tem idzie, służą ku rozciągnięciu jej granic etnograficznych i liczebnego wzrostu samego narodu. Mamy tu przecież pod bokiem, nieopodal Lwowa, cały wianek kolonii niemieckich, mających po dziś dzień pewne przywileje. Nie mówiąc już o miastach czysto angielskich, niemieckich lub francuzkich porozrzucanych po całym świecie.

Błędem jest jak to wykazały liczna studya i bogate statystyczne dane i nareszcie fakta historyczne, że ten proces pochłaniania się wzajemnego narodów polega tylko na kulturalnej wyższości i politycznej przewadze pochłaniającego narodu, najlepszy przykład mamy sami na sobie. Zaiste, jeśliby tak było, jak twierdzą niektórzy historyozofowie, powinnibyśmy byli już dawno zapomnieć mówić. czytać, pisać i myśleć po polsku A jeśli żyjemy, jeśli się rozrastamy, jeśli z roku na rok przybywa kilka tysięcy neo-polaków, spolszczonych ślązaków, niemców, czechów i morawczyków etc. mimo że się wcale, albo bardzo niewiele wysilamy, to, co

byby to było, jeślibyśmy do walki z wynaradawiającymi nas narodami stanęli zorganizowani, świadomi celu. O ileby postąpiła naprzód nasza sprawa narodowa, o ile bysmy podnieśli nasz wpływ i nasze znaczenie wobec ludów innych, o ile byśmy wzbogacili nasz kraj, otwierając mu nowe rynki zbytu, przez pozyskiwanie nowych obywateli Polski, względnie przez utrzymcnie, mogących się wynarodowić polaków, w ścisłej łączności z macierzą. A dziś ile to ginie bezpowrotnie braci naszych, z naszej własnej winy, przez to, że nie dajemy im ni pomocy, ni obrony, przez to, że zacietrzewiwszy się w drobnych w porównaniu ze sprawą ogólną polską, sporach partyjnych i klasowych, zapominamy o konieczności wspólnego i jednomyślnego działania, tam gdzie chodzi o interesa wszechpolskie.

Poprzednio wykazaliśmy, jakie nieobliczone w następstwie korzyści mogłaby przyniesć tutaj zawiązana Liga Polska, walczącym z trzechgłową hydrą nieśmiałym braciom naszym z pod zaboru pruskiego. Zabór rosyjski pominęliśmy, bo związek nasz nie będzie w możności działać legalnie w tej prowincyi, niemniej atoli wzmocnienie i zorganizowanie elementu polskiego poza granicami Rosyi będzie miało doniosłe znaczenie dla poddanych rosyjskich. Na poparcie słów naszych niech posłoży znowu H K. T., którego wpływ sięga daleko po za państwo niemieckie.

Gorące uznanie, z jakim przyjęto we wszystkich dzielnicach rzeczypospolitej polskiej a wskrzeszona przez nas myśl utworzenia związku celem legalnej obrony »sprawy narodowej polskiej, narodu polskiego i języka polskiego«, zachęciła nas do obmyślenia jakby należało zorganizować »Ligę polską«, aby celom swoim odpowiedzieć mogła. Za wzór wzięliśmy ustawy z przed laty pięćdziesięciu, opracowane przez Augusta Cieszkowskiego a przedłożone przez komitet ściślejszy na ogólnym zebraniu delegatów Ligi w Kurniku 10 stycznia 1849 r. Pod grozą armat pruskich, rozwiązać musiano Ligę, jedyną podówczas świadomą celu, obronicielką sprawy polskiej.

Lecz czasy się zmieniają, dziś mamy maluczki kącik ziemi, gdzie przy dobrej woli można stworzyć organizacyę na wzór poprzedniej. Czego dziadowie nasi nie zmogli, my wnukowie ich, dzięki innym warunkom, podołać potrafimy, jeśli zechcemy. W pięćdziesięciolecie zjazdu w Kurniku, zamierzamy stanąć przed szerszym ogółem z projektem statutów, które w ściślejszym kółku chcemy najprzód przygotować i omówić. Wskazówki i rady osób, którym myśl utworzenia Ligi Polskiej się podobała, którzy tak jak i my są przeświadczeni o potrzebie takiego związku, byłyby dla nas nader pożądane i dla tego podajemy tu w zarysie szkic onej organizacyi, pomijając mniej ważne szczegóły. Jak na teraz Liga powinna przedewszystkiem oprzeć się na istniejących już towarzystwach o charakterze szczerze narodowym i zespolić ich w jedną całość w imię celów wyłuszczonych poprzednio (Art. I, II)*). Członkiem L. P. może być każdy Polak, albo sprawie polskiej dowodnie przychylny. Członkowie Ligi mają obowiązak działać, a jak potrzeba ku temu zajdzie, to i poświęcać się dla sprawy narodowej; przestrzeganie polskości, trzymanie się społem i wzajemne wspieranie się, jakoteż poddawanie się w sprawach Ligi rozporządzeniom zarządów, są dalszymi obowiązkami związkowców.

*) Nr. 17, 18, 19.

W miarę swych uzdolnień, członkowie dzielą się na dwie grupy, które w potrzebie mogę się bardziej rozróżniczkować; jedni agitują na korzyść Ligi, zbierają książki, przybory szkolne, dary pieniężne, rozpowszechniają wydawnictwa Ligi, zakładają w porozumieniu z zarządem głównym, Ligi miejscowe, organizacya specyalna do studyowania tego lub owego zjawiska etc., drudzy znowu informują zarząd o potrzebach miejscowych narodowych i ekonomicznych, o krzywdach jakie się dzieją polskości i o tem jakby Liga względnie zarząd Ligi mógłby temu zaradzić. I jedni i drudzy opłacają na rzecz Ligi niewielką składkę roczną. Członkowie Ligi zamieszkali w obcych krajach mają oprócz zwyż wymienionych obowiązków, jeszcze i ten zawiązywania »Towarzystwa przyjaciół Polski«, któreby stały w ścisłym stosunku do Ligi polskiej. W miarę jak idea Ligi będzie znajdywać zwolenników na prowincyi, na kresach i w koloniach będą się tworzyć Ligi miejscowe, zawsze jednak pod zwierzchnim kierunkiem zarządu głównego, tak, że z czasem Liga Polska będzie federacyą Lig pojedyńczych, rządzonych przez osobne dyrekcye, lecz zależnych, w sposób w statutach bliżej określić się mający, od dyrekcyi głównej. Ciałem prawodawczem Ligi będą doroczne zjazdy, delegowanych Lig związkowych.

Zastrzega się najwyraźniej, iż Liga będzie stowarzyszeniem prywatnem, wskutek czego zarząd do *politycznej władzy* najmniejszego prawa rościć sobie nie może ani też urzędownie w imieniu kraju przymawiać i pod żadnym pozorem nic innego reprezentowć nie będzie, jeno dobrą sprawę i dobrą wolę tych, którzy do Ligi przystąpią. Jednym z głównych środków działania zarządu będzie wpływać na opinią publiczną, która jest dziś władzą nad władzami, dla tego jednym z pierwszych zadań jego będzie mieć swój organ.

Słowo jeszcze jedno i na nim szereg tych artykałów zakończymy.

Mała jest liczba wprawdzie, ale poważna, bo szczerze i niezaprzeczenie sumiennych ludzi w Europie takich, którzy w obronie żywotnego a potępionego prawa istnienia Polski występują. Wszyscy jednozgodnie wszędzie i zawsze nadzieją urzeczywistnienia tego prawa w *narodowości* upatrują. Pytam się: czyby liczba sympatycznych za nami głosów niesłychanie by się nie powiększyła, gdybyśmy tylko o narodowość dobijać się zaprzestali? czyby najzaciętsi nasi wrogowie w przyjaciół by się nie zamienili i nie przyznali słuszność *teoryi o niepodległości*, gdybyśmy tylko narodowość im poświęcili, czyli gdybyśmy być Polakami przestali? *Narodowość* bowiem Polska jest właśnie to, co zawadza, co niepokoi i toczy, jest to co hamuje, a równocześnie popycha do wszelkich działań antipolskich ciemięzców naszych, jest to, jednym słowem, część *praktyczna* »aspiracyi polskich«. Jako taka, winna być pierwszym i bezpośrednim celem naszych starań i zabiegów.

Narodowość jest celem »Ligi Polskiej«!...

W sprawie szkoły Batignolskiej.

Jako były nauczyciel szkoły polskiej na Batignoles w Paryżu (1883—1889), pozwolę sobie parę słów powiedzieć o jej stanie i znaczeniu za moich czasów. Dyrektorem szkoły był wtedy ś. p. Malinowski, najzacniejszy człowiek na świecie, rozmiłowany bez granic w swej instytucyi i który żył jedynie myślą o niej; wstawał o 5-tej rano i kładł się spać o północy, lub pierwszej z rana.

Kochał on ideję dla której założono szkołę, kochał uczniów, kochał mury szkolne — i niezmordowanie pracował nad tem, aby kierunek szkoły nie zboczył ani na włos z linii pierwotnej. Jednak — niestety — staruszek był bezsilny wobec działania czasu.

Czas emigracyę rozsypał po olbrzymiem mieście i prowincyi, rozluźnił węzły łączące Polaków, za pomocą małżeństw wplątał ich w interesa francuzkie, za pomocą amnestji powrócił ich częściowo do kraju; inni — do połowy lub w całości sfrancuzieli; rozjechali się na cztery strony świata francuzkiego, jako lekarze, technicy, żołnierze, marynarze, kupcy, rzemieślnicy, literaci, księża; języka zapomnieli i myślą po francuzku; znają tylko słów parę i pamiętają śpiewkę *Etche Polsaska.* Ci, którzy chcą zachować narodowość polską swoich dzieci — wysyłają je do szkół krakowskich. Szkoła polska w bardzo małej mierze polonizuje dzieci.

Element szkolny za moich czasów stanowiły po największej częsci dzieci rodziców ubogich, których myślą, gdy oddawali chłopców do szkoły, było głównie to, że dzieci znajdą tu mieszkanie, wikt i opiekę. Kiedy jeden bardzo zacny rzemieślnik dowiedział się, że chłopiec będzie przyjęty do szkoły, ale nie ma dla niego miejsca w pensyonacie, oburzył się na to. Jakto, mówił, jeżeli chodzi do szkoły, to przynajmniej dajcie mu za to objad i kolacyę.

Ideja utrwalenia narodowości w szkole batignolskiej istniała tylko w dezyderiach, nie zaś we krwi uczniów i rodziców.

Uczniom wydawało się to bardzo zabawnem być *un brave polonais* i urządzali wojny polskie na podwórzu, ale na tem kończył się ich patryotyzm. Język polski nazywał się *la polaque*: była to najbardziej męczeńska godzina dla nieszczęśliwych dzieci, które nieraz tłukły się po rozmaitych krajach i w ciągu lat kilku coraz zmieniały język.

Miałem uczniów z Anglii, z Konstantynopola, z Alzacyi, dwaj mali Ol., urodzeni z matki Alzatki, mówili z początku osobliwym żargonem alzackim: w Paryżu — po śmierci matki — zapomnieli alzatczyzny i nauczyli się po francuzku: poczem wyjechali do Buenos Ayres, gdzie zapomnieli po francuzku i mówią tylko po hiszpańsku. Czy podobna dzieciom pakować do głowy jeszcze jeden język, nie mający dla nich właściwie żadnego znaczenia życiowego?

Za moich czasów było uczniów koło 80; dzielili się oni na dwa oddziały, starszy i młodszy. W oddziale starszym było do 30; reszta w oddziale młodszym.

W oddziale starszym było dwóch, a w młodszym jeden, mówiących dobrze po polsku: wszyscy trzej pochodzili z Królestwa (z Warszawy Pułtuska) i z Galicyi (z Krakowa). Rzecz godna uwagi: trzej bracia R., pochodzący z Krakowa, doszli do tego, że po paru latach, jeden tylko najstarszy umiał po polsku, a dwaj drudzy zapomnieli tego języka, zwłaszcza najmłodszy, bardzo sprytny chłopaczek, zwany *Colonel.*

Z pozostałych uczniów było kilku mających matki Polki: Jez... Czer... Krzyż... Dobrz... i ci jako tako mówili po polsku, nie mniej jak jeden — Poż..., którego matka była rosjanką. Inni wszyscy, o ile tylko mieli matkę francuzkę, po polsku wcale nie umieli i z trudem wymawiali. Jedna z matek Polka była literatką francuską i z zawodu musiała zapomnieć języka polskiego. Uczyli się oni polskiego tak, jak my się uczymy łaciny, albo greckiego t. j. jak martwego języka. A ponieważ było tego dwie, lub trzy godziny dziennie — więc chłopcy wprost nienawidzili ten przedmiot. Należy zwrócić uwagę na to, że język polski jest niesłychanie trudny dla cudzoziemca, a wszystkie te dzieci uważać trzeba za cudzoziemców z polskiemi nazwiskami, które najzabawniej przekręcali.

Chąciński wymawiał się Szasęski, Bułharowski — Büljarouski i t. d. Nauka nie mogła iść inaczej jak po francuzku i zwłaszcza na tych się to odbijało, którzy chodzili do liceum Condorcet; ci prędzej czy później zapominali tej trochy frazesów, jakich się poduczyli z podręcznika (bardzo niedołężnie zredagowanego, tak n. p. było tam 12 konjugacyi!)

W ogóle mówiąc, nie należy zapominać, że mamy tu do czynienia nie z ową liczną emigracyą, jaka była przed r. 1870 nawet, ale z maleńką garstką ludzi, którzy wsiąkli niemal zupełnie w grunt francuzki. Nowi emigranci znajdują się w zupełnie innych warunkach — i o ile chcą — języka nie zapomną, choćby uczęszczali do szkoły Monge, czy Chaptal czy St. Barte.

Stowarzyszenie b. uczniów szkoły batignolskiej jest pięknym objawem koleżeństwa i solidarności — i ono — pomimo francuzkiej mowy — podtrzymuje polskość w swoich członkach: jednakże szkoła nie istnieje dla byłych uczniów, tylko dla nowych, a ci nowi są coraz bardziej cudzoziemcy.

Tylko ucisk wywołuje reakcyę, rozdrażnienie i uświadomienie; we Francyi tego nie było — i ludność polska, o ile Francyi nie opuściła — wsiąknęła mimowoli bez oporu, w jej miękkie, syrenie objęcia. Z jednej strony karjera, z drugiej ciężka walka o byt stanowiły tę siłę zdradliwą, która ciemnych emigrantów odrywała od polonizmu. I nie mogło być inaczej. Stanowili oni tam kroplę w morzu i musieli w niej zniknąć.

Tylko bardzo przezorne oko w nazwiskach de Nagour, de Cantec, de Gostyne — odnajdzie Nagórskich, Kanteckich, Gostyńskich. A iluż to zmieniło nazwisko absolutnie? (Meunier — niegdyś Potocki i t. d.

Rola i — samo życie emigracji skończyło się!

Wniosek mój jest taki: szkoła polska w Paryżu jest dziś bezużyteczna i niepotrzebna; nie służyła ona idei, dla której założoną została, lecz formuje Francuzów.

Całem sercem też przyklaskuję tym, którzy chcą szkołę przenieść do Parany.

Parana jestto swiat wielkiej przyszłości: może ona stać się wszystkiem, ale może też stać się niczem. Od nas to zależy.

Jest tam podścielisko najwyborniejsze, brak tylko kierownika głównego — inteligencyi i oświaty.

Szkoła taka może stanowić jądro potężnej oświaty.

Należałoby ją przetworzyć na gimnazyum polskie w Brazylii, aż czasem (kto wie?) nawet i na szkołę główną.

Wszystko leży w granicach możliwości. Parana może stać się kiedyś wielkiem centrem życia polskiego za oceanem.

W książce *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich* — mówi Zeissberg, że kiedy Bolesław Krzywousty zwrócił się do biskupów polskich, aby ci szli nawracać podbite już Pomorze — *nie znalazł nikogo*, coby się podjął tej pracy. Zatem wezwał biskupa Ottona, który ich oświecił, ale razem ich zniemczył.

„Prawo wyższego odwetu historycznego — powiada Zeissberg — tym razem się spełniło. Nie Polska zbierała ostatecznie owoce z nawrócenia Pomorzan, ale ten naród, który do życia duchowego zbudził Słowian nadbałtyckich". Zniemczenie Pomorza, sformowanie się Prus

i cesarstwa niemieckiego — oto owoce tego prześlepienia i tej indolencyi.

Była to — mówiąc słowami Carlyle'a minuta — matka wieków!

Minuta obecna — minuta Parany — może się również stać *matką wieków.* Odmówić przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany — byłoby to oddać ten wielotysiączny tłum polski w Brazylii, tak uzdolniony do życia wszechstronnego i tak skłonny do zachowania polonizmu — byłoby to — mówię — tłum ten oddać na pastwę nieznanej siły, która go do życia duchownego zbudzi; *byłoby to raz jeszcze powtórzyć, błąd biskupów polskich z czasów Bolesława.* *Antoni Lange.*

Handel i przemysł.

O potrzebie założenia banku przemysłowego.

IV.

Nim zajmiemy się programem organizacyjnym dla naszego banku przemysłowego, przyczem naturalnie nie zapomniemy korzystać z tego, co nas uczy historya magistra — nim przystąpimy do wywodzenia ostatnich wniosków, cofnąc się musimy wstecz, do założeń od których wyszliśmy.

Zaraz na wstępie obok innych, nie potrzebujących obrony twierdzeń, postawiliśmy w formie dość a może nieskromnie stanowczej trzy zdania:

1) przemysł potrzebny krajowi ma być przemysłem wielkim, fabrycznym;

2) obecnie istniejące instytucye bankowe nie mogą przyjąć na się roli banków przemysłowych (nie ulega kwestyi, że skuteczne dążenie do otworzenia wielkiego przemysłu nie możliwe bez poparcia specyalnego zakładu kredytowego).

3) istnienie takiego zakładu, jakim będzie bank przemysłowy w Galicyi jest możliwe.

Te zdania niezawodnie z niejednej strony spotkają się z poważnymi zarzutami.

W pierwszym rzędzie zdaje się przemawiać już twierdzenie o konieczności stworzenia przemysłu wielkiego fabrycznego nauka o stopniowym rozwoju wszelkich instytucyi społecznych.

Mielibyśmy więc w pierwszym rzędzie starać się o wzmocnienie podwalin stanu rzemieślniczego, z którego później kiedyś naturalnym tokiem rzeczy i z konieczności powstanie po przejściu przez stadyum przemysłu manufakturowego, przemysł wielki fabryczny.

W przeciwnym razie powiedzą przeciwnicy, wychowacie co najwyżej roślinę wątłą, cieplarnianą, wychowanie jej okupimy tysiącznemi ofiarami ze strony społeczeństwa a właściwych owoców nie zobaczycie.

Laissez faire; laissez passer!

Przytem tylko o jednem zapomina się, że zasada ewolucyi tylko w odosobnionem społeczeństwie może mieć bezwzględne znaczenie, że olbrzymi wzrost sieci środków komunikacyjnych i rozszerzenie powierzchni pokrytej wymianą towarów dla całej tej powierzchni wspólnemi czyni przebyte fazy rozwoju, że więc w praktyce tak samo z technicznych zdobyczy społeczeństw innych korzystamy, jak społeczeństwo samo rozwija się względnie i na podstawie gdzieindziej minionych okresów rozwoju gospodarczego.

Tok n. p. w Japonii przy robotach wiertniczych nie używają świdrów ręcznych, lecz maszyn technice najnowszej odpowiadających.

Zakładając w Egipcie fabrykacyę cukru trzcinowego, wystawiono odrazu wielkie zakłady fabryczne, a nie myślą wcale zaczynać od gotowania soku w garnkach, jak to do dnia dzisiejszego czynią w Indyach zachodnich.

Drugi zarzut spotka nas ze strony socyalistów.

Stworzyć instytucye kredytowe, której jedynym celem byłoby umożliwić powstanie wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, to znaczy przyczynić się do szybkiego i koniecznego sproletaryzowania mas szerokich. Zaś z rozrostem takiej instytucyi byłby połączony wzrost siły kapitalistów przedsiębiorców, którzy wtedy z najwyższą bezwzględnością wytwarzać będą mogli nad wartość, gnębiąc i niszcząc płatnych niewolników.

Ze strony teoryi zarzut ten odpiera sam geniusz socyalizmu, Marks, który w kapitaliźmie widzi kategoryę historyczną, system gospodarzy konieczny, przez który przejść musi społeczeństwo, nim zdobędzie obiecany kraj „społecznego wytwarzania dóbr“, (gesellschaftliche Production w przeciwieństwie do „Kapitalistische Produktion“).

Praktyka postawi pytanie, czy dla ogółu lepiej, jeżeli cała ludność jest proletaryatem, czy też jeżeli obok proletaryatu istnieje klasa ludzi zamożniejszych, niekoniecznie bezwzględnie i bezlitośnie wyzyskujących.

Sympatya ludzi myślących jest dziś stanowczo po stronie robotników, a wątpimy bardzo, czy w kraju dbającym jeszcze bardzo wiele o t. zw. opinię publiczną, odważyłby się ktoś na obrazę tych niezawodnie ludzkich uczuć.

Wierzymy zresztą w dalszy rozkwit ustawodawstwa socyalnego i w coraz skuteczniejszą ochronę warstwy robotniczej ze strony państwa, czego, nie wyznając zasad socyalistycznych, szczerze pragniemy.

Wreszcie z niejednej strony usłyszymy: Galicya nie będzie krajem przemysłowym, bo nim być nie może; powstanie w kraju przemysłu fabrycznego jest rzeczą niemożliwą, albowiem geograficzne położenie kraju jest fatalne, węgla nie ma, zaś polityka państwa nie może z uszczerbkiem dla przemysłu już istniejącego faworyzować przemysłu galicyjskiego.

Zdaniem naszem jednak położenie geograficzne da się naprawić przez taryfy przewozowe a do skutecznego działania w tym kierunku powołane zastępstwo kraju w parlamencie centralnym i nowo powstałej radzie przemysłowej.

Węgla, jak to p. Szafrański w łamach „Gazety handlowo-geograficznej“ wykazał, dotąd właściwie i gruntownie nie poszukiwam w Galicyi, a niezawodnie damy sobie sami radę bez państwa i jego pomocy (chociaż i tę uzyskać nie jest rzeczą niemożliwą), jeśli tylko mieć będziemy mieli skarb najcenniejszy — *ludzi.*

Dr. K. K.

Źródła siły do wytwarzania węgliku wapnia*).

Lord Kelvin zwracał uwagę, że ludzie powinni trochę oszczędniej obchodzić się z węglem, gdyż przy wzrastającem z każdym rokiem zapotrzebowaniu, zapasy te-

*) Prof. Józef Vertess z Alby (Węgry). Zeitschrift für Calcium-Carbid-Fabrication und Acetylen-Beleuchtung.

gdź zostaną wyczerpane. Obawa wielkiego angielskiego uczonego est. zdaje się, jeszcze przedwczesną. Przyroda przez wiele tysięcy lat nagromadzała pod postacią węgla energię, zawartą w promieniach słonecznych, a gdy już raz otworzyła swoje składy, to nie należy obawiać się wyczerpania zapasów. Pokłady węgla w samych tylko Chinach, przy zapotrzebowaniu 300 milionów ton rocznie, wystarczyłyby na dwa tysiące lat. Przyczyną, że umysł ludzki stara się wynaleść nowe źródła sił, nie jest więc obawa wyczerpania pokładów węglowych, lecz ta okoliczność, że węgiel, jako źródło energii, już dzisiaj jest dla pewnych celów za drogi. Pochodzi to przedewszystkiem stąd, że nie posiadamy środków do bezpośredniej zamiany na pracę mechaniczną energii, zawartej w węglu, lecz musimy poddawać ją tylu przemianom, że, właściwie, tylko drobna jej część zostaje zużytkowana.

Oddawna już ludzie wzięli sobie za zadanie zmusić siły przyrody do służenia człowiekowi. Ciepło słońca, fale morza wiatr — wszystko to są źródła potężnych sił, lecz energii w nich ukrytej człowiek nie zdołał jeszcze zużytkować w większej mierze. Po wielu bezskutecznych próbach człowiek powrócił do najprostszej energii naturalnej — do wody. Korzystać z wody, jako źródła siły, umiano już w starożytności. Młyny wodne do mielenia zboża, wyrobu prochu i papieru istniały już przed stuleciami, ale dopiero przemysłowi elektro-chemicznemu należy się zasługa zwrócenia ludzi do tej nieprzebranej energii, którą nam ofiarowuje przyroda.

Nie ulega wątpliwości, że dopiero ze wzrostem fabrykacyi glinu, a więc od lat 10, i od czasu odkrycia węglika wapnia, siły wodne zostają zużytkowane w wielkich ilościach. Piec elektryczny stosowany przy fabrykacyi węgliku wapnia, wymaga do swego działania takiego rozkładu sił dynamicznych, że posługiwanie się w tym przypadku węglem byłoby niezmiernie kosztowne. Elektrotechnicy zwrócili się tedy do sił wodnych; te ostatnie przy pośrednictwie turbin i maszyn dynamicznych wytwarzają w piecu elektrycznym temperaturę przeszło 3.000° C. Pierwszymi zakładami, które korzystały z sił wodnych, były zakłady dostarczające glinu, następnie powstały fabryki karborundu. Właściwy rozwój pieców elektrycznych zaczął się jednak dopiero od czasu zastosowania węgliku wapnia do wyrobu acetylenu. Zaczęto wyszukiwać głuche a bogate w wodę miejscowości, dzikie wodospady zostały spętane, silne spadki wodne, które do tej pory przyczyniały tylko szkody, zostały spożytkowane. Powstał młody lecz żywotny przemysł, korzystający z sobie właściwych źródeł sił, przemysł, który przy nagłym rozkwicie zaledwo mógł pokryć zapotrzebowanie.

Tym sposobem węglik wapnia stał się dobroczyńcą wielu ludzi, gdyż w leżących odłogiem, opuszczonych zakątkach powstają osady i biedni mieszkańcy gór stają się dobrze płatnymi robotnikami. Woda stała się przedmiotem poszukiwań — potoki górskie i wodospady są drogo opłacane, a cała okolica, w której się one znajdują, staje się zamożną i kwitnącą. Jak wysoko wzrośnie zapotrzebowanie węgliku wapnia obliczyć nie możemy nawet w przybliżeniu. Możemy jednak przypuszczać, że będzie bardzo wielkie, jeżeli chociaż pewna ilość małych prowincyonalnych miast, które dotychczas nie posiadają zakładów gazowych, zaprowadzi oświetlenie acetylenowe. Wszystkie, obecnie istniejące, fabryki węgliku wapnia nie wystarczyłyby do wytworzenia ilości potrzebnej do oświetlenia acetylenem nawet jednego wielkiego miasta. Chcąc np. oświetlić acetylenem Berlin, trzebaby zużyć rocznie 70 do 80.000 koni parowych. Taka ilość węgliku wapnia jeszcze obecnie nie jest wyrabiana na całym świecie. Z tego łatwo wywnioskować, że zużytkowanie sił wodnych musi w najbliższej przyszłości rozszerzyć się znacznie.

Już teraz daje się zauważyć gorączkowe poszukiwanie sił wodnych, a w tym względzie Skandynawia jest nową Ziemią obiecaną. Jej nagie skały i dzikie, bezludne wąwozy pokryją się ożywionemi zakładami przemysłowemi Obecnie zużytkowane siły wodne Skandynawii oceniają na 25.000 koni i ilość ta ciągle wzrasta. Tak np. zakłady budujące się teraz pod Frederickstadt same jedne będą dostarczały siły 20.000 koni. W ogóle siły wodne Skandynawii zdają się być niewyczerpanemi i można uważać za prawdopodobne, że zaopatrywanie Europy w węglik wapnia tu będzie miało swe główne siedlisko.

Nagłe spadki romantycznego Renu także zaczynają służyć jako źródła siły. Spadki te w obecnych czasach dostarczają siły około 35.000 koni parowych. Na brzegach Renu powstały pierwsze niemieckie fabryki węgliku wapnia. Szwajcarya, Francya i Włochy już także mają swoje zakłady wodne, wytwarzające około 20.000 koni.

Wielkiem źródłem energii są Żelazne Wrota na Dunaju — szereg katarakt, utworzonych przez tę rzekę na granicy Węgier. Żelazne Wrota, chociaż już uregulowane i spławne, niemniej jednak mogą jeszcze dostarczyć siły 100.000 koni. Jedno z wielkich towarzystw przemysłowych wydzierżawiło część Żelaznych Wrót od rządu serbskiego i buduje tam ogromne zakłady, a w ich liczbie i fabrykę węgliku wapnia.

Bardzo znaczne siły wodne kryją się w nagich górach Bośni i Dalmacyi; tamtejsze rzeki górskie i potoki leśne mają spadki nieoszacowane. Fabryki tego rodzaju wznoszone są obecnie i pod Meranem, gdzie również znajdujemy wielkie spadki wody.

Jeżeli jednak porównamy europejskie zakłady, korzystające z siły wodnej, z takiemi zakładami w Ameryce, to pierwsze wydadzą się nam wprost miniaturowemi.

Sam wodospad Niagary kryje w sobie siłę 7 milionów koni, z których dzisiaj zostaje zużytkowane przeszło 100.000, a więc prawie tyle ile zużywa obecnie cała Europa.

W Ameryce zostają zużytkowane nietylko spadki wody, ale i dobywające się masy wodne. Tak np. znajduje zastosowanie wiele studzień artezyjskich; jedna z nich, mająca 230 m. głębokości i 18 m. średnicy, wyrzuca na minutę 28.000 litrów wody i dostarcza siły 350 koni. Wielkie zakłady przemysłowe Ameryka posiada nietylko nad Niagarą, lecz i nad rzeką św. Wawrzyńca. Pierwsze działają już od kilku lat, drugie budują się obecnie. Budowa zakładów nad Niagarą została rozpoczęta w r. 1871 przez dwu inżynierów z Genewy i kilka tysięcy robotników pracowało przez lat parę nad ich wykończeniem. Zakłady są urządzone na 50.000 koni, wydajność ich może być jednak podniesiona do 120.000. Wytwarzana siła jest abonowana przez okoliczne miasta i fabryki. Tak np. fabryka węgliku wapnia zużywa 8.000 koni, papiernia 7.000, fabryka glinu 4.000, karborundu 1.000 itd.

Bardzo ciekawem jest dostarczanie siły miastu Buffalo, leżącemu w odległości 35 km. od wodospadu Niagary. Przeprowadzenie siły elektrycznej na tak znaczną odległość przedstawia, rzecz prosta, pewne trudności. Elektryczność, dostarczana miastu Buffalo, posiada ogromne napięcie 20.000 wolt, to też w mieście zostaje naprzód przetworzona i dopiero potem służy do oświetlenia i poruszania tramwajów. Buffalo abonowało siłę 10.000 koni, lecz ma prawo żądać rocznie dwa razy więcej. Zakłady nad Niagają są tak urządzone, że turbiny leżą w odległości 2 km. od właściwego wodospadu. Najciekawszemi zabudowaniami są podziemne, wykute w skale

kanały i na 60 m. głęboki szyb. Podziemne korytarze mają 5,7 m. szerokości i do sklepienia ich użyto 16 milionów cegieł. Dla każdych 5.000 koni została ustawiona osobna maszyna dynamiczna, mająca naturalnie bardzo wielkie wymiary. Zbroja, na której znajduje się 12 elektromagnesów, jest umieszczona na osi pionowej i posiada promień 1,75 m. Zbroja ta obraca się z szybkością 46 m. na sekundę i robi 240 obrotów na minutę. Każda maszyna dynamiczna dostarcza 2.400 wolt. Obecnie zakłady te posiadają 12 takich maszyn, które zużywają siłę 60.000 koni.

Niemniej imponujące są zakłady nad rzeką św. Wawrzyńca pod Masseną. Towarzystwo St. Lawrence Power Company, założone z kapitałem 6 milionów dolarów, będzie zużytkowywało energię, ukrytą w spadkach tej szerokiej rzeki. W tym celu wykopano 5-kilometrowy kanał od głównego łożyska do bocznego i otrzymano wodospad o 13 m. wysokości. Szybkość prądu wynosi 1,5 m. na 1 sekundę i przez kanał będzie przepływało na minutę 60.000 m³. Każda maszyna dynamiczna będzie zużywała 5.000 koni. Wszystkich maszyn będzie na początek 15, co się równa zużyciu siły 75.000 koni. Kanał jednak jest tak zbudowany, że będzie mógł dostarczyć 150.000 koni.

Jeżeli więc zadamy sobie pytanie, czy wogóle posiadamy dosyć sił wodnych, aby przy rozwoju oświetlenia acetylenowego dostarczyć potrzebnej ilości węgliku wapnia, to już te dwa zakłady mogą dać na to odpowiedź. Acetylen dotychczas jeszcze nie jest tak rozpowszechniony, jak na to zasługuje; jeżeli jednak, jak się tego w najbliższym czasie spodziewać można, małe miasteczka zaczną zaprowadzać oświetlenie acetylenowe, wtedy acetylen pozyska wielkie znaczenie. Wszystkie wyżej wymienione źródła siły w górach Europy zostaną odszukane, opuszczone doliny zamieszkane i węglik wapnia polepszy byt biednej ludności górskiej. Góral będzie błogosławił to czarne ciało, które przywołuje siły przyrody do służby ludzkości i daje nietylko światło lecz i chleb.

Nowy środek dezynfekcyi. Mamy już dużo środków niszczenia tych niewidzialnych nieprzyjaciół: karbol, sublimat, gorąca para wodna, kwas siarkowy itd. Większa jednak część używanych dotąd sublimacyi posiada przykrą woń, albo własności silnie trujące. Wad tych pono niema wcale nowo wynaleziona formalina, będąca 40% roztworem aldegydu mrówkowego w wodzie. Wynalazcy utrzymują, iż formalina działa równie skutecznie, jak sublimat gryzący, a nie jest wcale trującą; przedstawia się ona jako bezbarwna ciecz o silnym, lecz przyjemnym zapachu. Zabija ona najoporniejsze mikroby, będąc rozcieńczoną do $^1/_{20000}$, np. lasecznik karbunkułowy ginie w niej po niecałej godzinie; chcąc zdezynfekować odzież, dywan lub coś podobnego, dość jest skropić je 1-no lub 2-u procentowym roztworem formaliny. Dla oczyszczenia z bakteryi muru o 50 kw. metrach powierzchni, wystarcza 5 gramów roztworu stężonego 40-procentowego. Formalina ulatnia się łatwo i przenika we wszystkie pory i szczeliny. Mieszanina krzemionkowatej glinki (kieselguhr) z 20-procentową formaliną działa w dziwny sposób na tkankę zwierzęcą, mianowicie przylega mocno do skóry i czyni ją twardą. Po upływie pewnego czasu, tak zmieniona skóra odchodzi od ciała bez żadnego bólu, ani zapalenia. Czyniono już próby usuwania, przy pomocy formaliny, polipów i innych pasożytniczych utworów, ujawniających się na człowieku; doświadczenia te wypadły pomyślnie.

Miód brazylijski. Z okolic Rio Preto, S. Bento, Oksford i Lençol w stanie Sta Catharina wyeksportowano do Szwajcaryi, od kilku miesięcy do 5 tysięcy kilogramów miodu.

Eksport miodu i wosku tutejszego obejmuje coraz to większe koła w Europie. Miód brazylijski znajduje z powodu dobrego smaku znakomity zbyt w Niemczech i we Francyi. Żądają jednak czystej patoki.

Koloniści polscy w Paranie winni się wziąść do zakładania pasiek i wytwarzania miodu, gdyż przyjdzie czas że znajdzie się wielki odbyt miodu do Europy.

Emigracya i kolonizacya.

Kolonizacya Brazylii

podług źródeł urzędowych brazylijskich.

Na kongresie kolonialnym roku 1897 w Brukselli p. Vieira-Montairo, poseł Stanów Zjednoczonych Brazylii w Brukselli zaszczycił nas bardzo wyczerpującym wykładem o dzisiejszym stanie kolonizacyi swego kraju, który tu w streszczeniu podaję. Stany Zjednoczone Brazylii liczą 8,337.218 kilometrów kwadratowych, są zatem 15 razy większe od Austro-Węgier a liczą zaledwie 17 milionów mieszkańców t. j. ledwo 2,3 na kilometr kwadratowy. Gdyby gęstość mieszkańców równała się Anglii, liczyłyby one przeszło miliard, a przy gęstości Belgii półtora miliarda dusz. Terrytoryum Brazylii można podzielić na 5 stref:

1. Lasy obydwóch Guyan obejmują okolice górzyste pomiędzy ujściami rzeki Amazonki i Orinoko.

2. Płaszczyzna rzeki Amazonki przeszło 5 milionów kwadratowych kilometrów licząca.

3. Rozległe lasy Brazylii, obejmujące wyżyny środkowej Południowej Ameryki między płaszczyzną Amazonki na północ, brzegami Atlantyku, na wschód, Uruguajem i Paraguajem, na południe zachód i Guapore i Madeira na zachód wysokość wyżyny dochodzi prawie zawsze do 500 metrów a często nawet do 1000 metrów nad poziomem morza, stanowią terrytorya Stanów Motto-Grosso, Bahia, Pernambuko, Piauhy i Maranhao.

4. Płaszczyzny nadbrzeżne Północno-Zachodu ze stanami Céara, Alagoas, Espirito Santo, Parana, Santa Catharina, Rio Grande do Sul aż do jeziora Patos.

5. Płaszczyzny zachodnie między ujściami rzek Guapore i Paraguay z jednej strony a Uruguayem z drugiej strony.

Brzegu nadatlantyckiego liczy Brazylia 7.920 kilometrów z 42 miastami portowemi, do których 8 angielskich, 3 francuskie, 2 włoskie, 3 niemieckie, 1 austyacka i 1 amerykańska regularnych linji parowych zawija. Klimat znośny i zdrowy, nawet w Północnej Brazylii dzięki regularnym prądom wiatru. Płaszczyzna Amazonki ma przeciętną temperaturę ujętą między 25 do 28 stopniami, którą jednak oceanowe wiatry dochodzące do 3.300 kilometrów wewnątrz kraju łagodzą. Środkowa Brazylia ma temperaturę Szwajcaryi, południowo-zachodnia Francyi i Hiszpanii. Wewnątrz Brazylii żółta febra jest zupełnie nieznaną. Pojawia ona się sporadycznie mianowicie około Santos. Pół roku mamy właściwie tylko zimową (deszczową) od listopada do lipca i suchą (letnią) od lipca do listopada.

Oprócz 4 największych rzek, Amazonki, Parany, São Francisco posiada Brazylia kilkanaście drugorzędnych

tak że z nich 53.000 kilom. do żeglugi się nadaje. Rzeczna komunikacya sięga aż do Boliwii, Peru, Equator, Columbii, Venezueli, do Stanów: Maranhao, Goyaz, Matto-Grosso. Sieć kolei żelaznych, po większej części nadbrzeżnych stanów liczy 14.000 kilom.

Fauna Brazylii bardzo bogata. Samych zwierząt ssących liczy 501 gatunków (między niemi wszystkie europejskie) 3.016 gatunków ptaków, wielką ilość ryb. Koń się najwięcej rozwinął w stanach Minas-Geraes i Rio Grande do Sul, owce w stanie Parana(?), bydło rogate w reszcie południowych stanów Bahia, St. Paulo, Maranhao.

Na kruszcach drogich i pożytecznych też nie zbywa i ich eksploatacja, pomimo bardzo korzystnych warunków koncesyi ze strony rządu, jeszcze w pieluchach. Nawet na wodach mineralnych zdatnych do kąpieli nie zbywa n. p. wody siarkowe w Arata, stan Minas-Geraes (wody siarkowe).

Flora Brazylii liczy 22 tysiące gatunków. Liczny jest zastęp roślin włókienkowych zdatnych do najróżnorodniejszych tkanin, powrozów, lin. Wszystkie europejskie zboża się tu udają, tylko ich wydajność jest znacznie wyższą. Pszenica i żyto daje zazwyczaj 30 do 60 ziarn, kukurydza nawet 150, w stanie Minas Geraes 250 do 300. Kauczuk, kakao, trzcina cukrowa, tytuń, kawa, maniok rozdzielają się na następujące stany jako najzdatniejsze do ich kultury. St. Alagoas cukier, ryż, bawełna, kawa, kauczuk, mais, drzewa, cerealia. St. Amazonas: kakao, kauczuk. St. Bahia: cukier, tytuń, kawa, kakao, oleje, mąka. St. Ceara: wosk roślinny (z palm), bawełna, kauczuk, kawa, cukier, bydło. St. Espirito Santo: kawa, cukier, bawełna, wódki, fasola, owoce. St. Goyaz: bydło, skóry. St. Matto Grosso: bydło, wanilia, bawełna, cukier. St. Parana: mate, drzewo, bawełna. St. Rio Grande do Sul: bydło, skóry, wełna, mięsne konserwy, owoce, wino, drzewo, tytuń, cerealia. St. Santa Catharina: mąki, drzewo palasandrowe, wódki, tapioka. St. Sao Paulo: kawa, bawełna, cukier, tytuń, łój, skóry, ryż, wino, cerealia itd.

Ludność składa się z Indyan, dzikich tuziemców, Europejczyków albo białych tworzących większą jej część. i Mulatów przez krzyżowanie białych z murzynami. Każda z tych ras wydała albo raczej ma swych wielkich ludzi. Uprzywilejowanych ras i stanów w Brazylii nie ma. Kobieta w Brazylii stoi bardzo wysoko i doznaje ogólnego szacunku.

Kolonizacya Brazylii zaczyna się od r. 1808 przez mieszkańców Azorów, r. 1818 i 1819 przez Niemców i Szwajcarów, 1828 przez Włochów, Belgijczyków, Francuzów. Zniesienie niewolnictwa 1871, ogłoszenie rzeczypospolitej 1891 dało nowy impuls emigracyi, zwłaszcza przez nowe prawodawstwo, wolność wyznań, prasy, ułatwienie naturalizacyi. Pod imieniem „Jeneralnej Inspekcyi ziem i kolonizacyi“ przyłączonej do ministeryum przemysłu dróg i robót publicznych rząd ustanowił w każdym stanie grupę urzędników, których obowiązkiem jest przyjmować, i osadzać kolonistów. Każdy kandydat na kolonistę musi, stanąwszy w Brazylii, zaraz się po tych objaśnieniach zdecydować albo 1. kupić lot ziemi i tam się osiąść zaraz, albo 2. osiąść w tak nazwanem „jądrze kolonii“ należącem do osób prywatnych, albo 3. osiedlić się w centrum kolonialnem należącem do rządu albo pracować tymczasem za najemnika. Najmniejszy lot nieuprawianej ziemi jest 25 hektarów wraz z nieco wody i lasu albo 5 hektarów, jeżeli połowa ich jest już uprawianą. Każdy lot ma tymczasowy domek mniej więcej 250 franków wartości. Za hektar nieuprawionej ziemi płaci się 25 milreisów (do 30 franków), uprawianej 50 milrejsów ratami w 10 latach. Oprócz tego dostaje się na wypłatę wszystkie narzędzia rolnicze, ziarno do zasiewu. Wolny czas można zużytkować za dobre wynagrodzenie przy budowaniu dróg, karczowaniu lasów itp. Roku 1892 rząd brazylijski zawarł kontrakt z kompanią „Metropolitana“, w celu dostarczenia mu miliona kolonistów włącznie z dziećmi. Roku 1896 kontrakt ten został zerwany za wynagrodzeniem 8.500 tysięcy dla kompanii a ziemie kolonialne oddane na własność milrejsów pojedyńczych stanów, z których odtąd jedne mniej drugie więcej stosownie do finansów kolonizacyą się zajmują.

J. Mikołajczyk.

Niemcy w Południowej Brazylii.

Dokument wielkiej dla nas wagi ogłaszają pisma niemieckie. Jest to petycya, wniesiona przez Niemców, zamieszkałych w Stanie Sta Catharina, na ręce cesarza Wilhelma II., a błagająca o poparcie i pomoc. W petycyi tej znajduje się także wzmianka o kolonizacyi polskiej w południowej Brazylii; wzmianka, z której tylko dumni być możemy.

Jak wiadomo, osiedlili się byli Niemcy w Sta Catharina już od dłuższego czasu w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. Punktem centralnym a kwitnącym tego osadnictwa jest miasto Blumenau. W latach ostatnich, mimo gorączkowego ruchu emigracyjnego w Niemczech, mimo potężnych starań ze strony ministeryów pruskich i Bundestratu niemieckiego, ażeby i poza Europą otworzyć dla Niemców w koloniach ojczyznę, zaludnienie okolic Blumenau wzrastało powoli, a w każdym razie nie tak szybko, jak tego sobie życzyli patryoci miejscowi niemieccy. Zdaje się, że emigrująca ludność niemiecka odpływała w znaczniejszej mierze do kolonii rządowych w Afryce, zasiliła też nieco Transwal; najchętniej jednak udawała się, jak i dawniej, do Ameryki Północnej; tylko nieliczni dążyli do Brazylii, a i ci napotykali na przeszkody ze strony własnego rządu. Rząd niemiecki widocznie nie życzył sobie rozproszenia ludności emigrującej stosownie do tego emigracyę w pewnych kierunkach popierał, w innych powstrzymywał. Gdy w roku ubiegłym ogłoszono półurzędownie, że skutkiem osobistej inicyatywy cesarza ograniczenia co do Brazylii ustały, w okamgnieniu zawiązało się w Hamburgu specyalne towarzystwo akcyjne (Hanseatische Kolonisationsgesellschaft in Hamburg), które postanowiło sobie zakupić w stanie Sta Catharina całe terytoryum między dwiema największemi osadami Blumenau i Dona Francisca, i w ten sposób utworzyć wspaniałą kolonię czysto niemiecką, wielkości księstwa Oldenburgskiego (około 6500 kilometrów □ czyli 115 mil □). Towarzystwo hanzentyckie wzniosło jeszcze w roku ubiegłym podanie do rządu o koncesyę, gdy zaś podanie to, skutkiem nawału pracy w niemieckim urzędzie kolonialnym, dotąd załatwionem nie zostało, zwrócili się Blumenauczycy z petycya wprost do cesarza, w nadziei, iż potężne słowo jego najsnadniej usunąć może wszystkie przeszkody, które powstrzymywały robotę hamburskich hanzeatów.

W petycyi swojej zapewniają Niemcy brazylijscy cesarza, iż południowa Brazylia obejmuje terytorya dla kolonizacyi rolniczej i innej niezmiernie ponętne; obszary tak cenne iż równych im pod względem wartości nie ma już na kuli ziemskiej. Powołują się oni na zdania pod tym względem wygłoszone przez największych znawców tego przedmiotu, a mianowicie na Dra Kräuel'a posła nie-

mieckiego w Rio Janeiro, na admirała niemieckiego Valois, tudzież na dyrektora Północnego Lloyda Dra Wieganda. Liczbę Niemców i *po niemiecku mówiących*, osiadłych obecnie w stanie Sta Catharina petenci na 70.000. W końcu, błagają o pospiech, wyrażając obawę, ażeby Niemców nie ubiegli *Polacy* lub Włosi.

Stanowisko nasze wobec petycyi powyższej musimy sformułować szczerze i jasno. Przeszkód kolonizacyi niemieckiej w Santa Catharina stawiać nie możemy ani nie myślimy. Jest dosyć miejsca w połud. Brazylii, zarówno dla Niemców jak dla Polaków. Okolice położone między Blumenau a Dona Francisca uważaliśmy zawsze za odpowiednie dla kolonizacyi niemieckiej i życzymy jej wszelkiego powodzenia. Ale w myśl zasady *suum cuique* osadników naszych, gdziekolwiekby się znaleźli, od wynarowienia bronić musimy i będziemy. Owi po niemiecku mówiący (deutschredende) o których wspomina petycya Blumenauczyków, to niewątpliwie rodacy nasi z Poznańskiego, Prus Zachodnich, Śląska, Galicyi. Jeżeli Niemcy przy pomocy potężnego towarzystwa akcyjnego i przy pomocy państwa założyć chcą kolonię z celami politycznymi, o których na razie rozwodzić się tutaj nie będziemy, radzimy osadnikom naszym, ażeby przenieśli się do Parany. Tam znajdą chleb i tysiący rodaków, których siłę i misyę, jak to stwierdza petycya powyższa, zrozumieli obcy, chociaż dotąd niestety niezrozumieli w Starym kraju swoi. *P.*

Książki polskie dla Parany. W tych dniach staraniem naszem i Tow. Handlowo-geograficznego wysłaliśmy do Parany dla towarzystw polskich znaczny zapas książek polskich (700 kilo). Pewna część książek a zwłaszcza szkolnych ofiarował Zakład Narodowy im. Ossolińskich, reszta zaś została zebrana w Galicyi i Królestwie.

Korespondcye.

Św. Mateusz, (Parana) we wrześniu 1898.

Dnia 24. sierpnia b. r. obchodziło Tow. imienia Bartosza Głowackiego na linii Koszyce (Kaszoejra) uroczystość poświęcenia budynku pod Szkołę Polską przy współudziale bardzo licznego grona naszych rodaków. Poświęcenia dokonał ks. Jakób Wróbel, przybyły w tym celu z kolonii Bratuwoda (Agwa branka).

Pochód wyruszył z Koszyc o godz. 9·30 przed poł. z chorągwią narodową polską i brazylijską do Mateusza, gdzie się znajduje kościółek.

Dalej postępowały cztery panie, w bieli ubrane w szarfy o barwach narodowych polskich niosąc obraz Matki Boskiej z jednej, zaś z drugiej strony herb polski przyozdobiony zielenią i kwiatami.

Dalej szły dzieci szkolne, za niemi wszyscy członkowie Towarzystwa i liczna publiczność. Dodać należy, że dwóch chorążych, jako też dzieci szkolne były przybrane w szarfy o barwach narodowych polskich.

Przez drogę śpiewano pieśni narodowe polskie.

W Mateuszu miał przemowę do całej publiczności p. Manoel Gomes Castanio w języku portugalskim, podnosząc zaletę wszystkich Polaków.

Po odbyciu mszy św. udano się napowrót w tym samym porządku razem z księdzem na linię Koszyce.

Tu ksiądz przed poświęceniem miał ładną przemowę w języku polskim do zebranych o tej uroczystości i o potrzebie podtrzymywania szkoły.

Po odbytej ceremonii poświęcenia budynku zabrał głos p. prezes Kazimierz Witkowski, witając przybyłych gości. Potem poprosił p. Aleksego Kurcyusza do objęcia przewodnictwa.

Pan A. Kurcyusz w krótkich lecz jędrnych słowach wykazał publiczności potrzebę podtrzymywania szkoły polskiej.

Po tem nastąpiły wiersze wygłoszone przez dzieci szkolne jako to: Pogrzeb Kościuszki (wygłosił Bronisław Witkowski), Powrót Taty (Franciszek Osiński) i Ballada jakich wiele (Maryanna Toporowicz).

Przy końcu puszczono się w pląsy przy bardzo dobrej muzyce.

Panowie Piotr Ołdakowski i Aleksander Huszcz ofiarowali bezpłatnie muzykę na podniesienie tak ważnej dla nas uroczystości.

Salę udekorowano obrazami polskich bohaterów. Co chwila pieśni polskie i okrzyki „Niech żyje Polska“ zagłuszały salę.

Zabawa trwała do 2-giej po północy.

Sprostowanie.

Bulletin Polonais, wydawany przez Tow. byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu w nrze 123. z 15. października t. r. zawiera ustęp w sprawie broszury p. Chropieńskiego o szkole batignolskiej jako też w sprawie artykułów mych w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ o konieczności przeniesienia owej szkoły do kolonji polskich w Paranie.

Zamiast objektywnie odeprzeć zarzuty i dyskusyę uczciwą prowadzić, panowie batignolscy starają się opinię bałamucić, uważając wszystkie zarzuty jako wyniki *nienawiści* i *zazdrości* (!) i dają do zrozumienia, iż to ja autor artykułów w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ pod przybranem nazwiskiem broszurę wyżej nadmienioną napisałem.

Otóż zaznaczam tu stanowczo, iż ja z autorem broszury owej nic nie mam wspólnego, nazwiska jego nie znam, żadnych mu informacyi nie dostarczałem (w istocie cała broszura na dokumentach łatwo dostępnych oparta) treści broszury nie znałem i nie czytałem jak dopiero po wydaniu. Że się nasze poglądy co do szkoły batignolskiej zgadzają, to fakt, który tembardziej dowodzi słuszność czynionych zarzutów i trafność mojej oceny.

Byłoby zupełnie bezcelowem, abym pod zasłoną anonimu atakował zarząd szkoły, ponieważ wszystkie moje artykuły w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ podpisałem a zresztą uważam polemikę anonimową nie tylko jako mniej niedogodną ale wręcz jako naszej sprawie szkodliwą, albowiem przeszkadza prawdziwej dyskusyi. Ponieważ atakowani zaś od dyskusyi stronią i w złości bezwładnej obelgami miotają, to dowodzi tylko, jak słabe jest ich stanowisko w tej sprawie. Do tego rodzaju polemiki niedam się wciągnąć i zostawiam ją skrybentom pseudo-polskim co w francuskiej swej prasie naśladują panów Drumont, Judet, Rochefort. Nasz „syndykat“ nie myśli wyjść poza granice przedmiotu dyskusyi, t. j. kwestyi przeniesienia szkoły batignolskiej na grunt, dla sprawy narodowej w plony bogatszy, a zatem do kolonji polskich w Paranie.

Dziwić się doprawdy trzeba, jak osoby mające pretensyę do polskości i do patryotyzmu mogą nie czuwać owej potrzeby i nie być wdzięczni tym, co podnieśli

ów projekt nadania stutysięcznej ludności polskiej za morzem, ogniska umysłowego polskiego.

Sztokholm, 25. października 1898.

Alf. Pomian Hajdukiewicz.

Rozmaitosci.

Przyjaciel języka polskiego. P. Arnalde Belizario Salamo Barboza — alferes da administraçao militar, Lisboa, rua dos Jeronymos em Belem 54 — który zajmuje się badaniem świata słowiańskiego, zabrał się obecnie do języka i literatury polskiej. Bardzo mu trudno przychodzi sprawozdanie ksiażek. Byłoby tedy do rzeczy, gdyby nasi wydawcy nie zaniechali posłać mu pod wskazanym powyżej adresem nieco książek, gramatyki, tudzież komplet dzieł Sienkiewicza, które zamierzył przyswoić literaturze portugalskiej. Prawdopodobnie zajmie się p. Barboza ułożeniem i wydaniem gramatyki polskiej dla użytku Portugalczyków, czem przysłużyłby się bardzo Brazylianom w Południowej Brazylii, którzy z upragnieniem oczekują wydania takiej gramatyki, celem wyuczenia się języka polskiego. W ogóle zapoznanie się Portugalczyków z literaturą polską wywiera korzystny wpływ na rozwój polskości w Paranie i sąsiednich stronach, albowiem brazylijska inteligencya będzie miała sposobność zapoznania się ze skarbami literatury naszej i nauczy się cenić język polski, oraz dążyć będzie do przyswojenia sobie tego języka.

Donoszą z Cleveland St. Zjedn. Półn. Ameryki, że w tamtejszem seminaryum dyecezyalnem zaprowadzony został język polski dla Polaków, Czechów i Słowaków. Nauczycielem zamianowano W. ks. Pawła Ćwąkalę, który przez kilka lat sprawował urząd profesora w seminaryum polskiem w Detroit, Mich.

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo geograficznego.

Na posiedzeniu odbytem d. 15. b. m. Wydział ukonstytuował się jak następuje: Terenkoczy — preses, Roszkowski — wiceprezes, Kłobukowski — dyrektor, Panek i Podwiński — sekretarze, Ungar — skarbnik, Jodko — bibliotekarz.

W dalszym ciągu Wydział powziął następujące uchwały:

1. Wobec nadzwyczaj nieregularnego uiszczania składek przez członków, poruczyć sprawę tę szczególnej uwadze kasyera. W celu inkasowania składek w Ameryse Północnej polecono znieść się z p. Siemiradzkim, a w Południowej z p. Kurcjuszem.

2. Celem zaznajomienia szerszego ogółu z zadaniami Tow., uchwalono wydać odezwę i rozesłać takową do redakcyj pism oraz stowarzyszeń.

3. Jako wstępne przygotowanie do założenia biura informacyjnego dla spraw geograficzno-handlowych uchwalono ułożyć księgę adresową firm polskich i pracę tę poruczono pp. Księżopolskiemu, Kłobukowskiemu i Pankowi.

4. Redakcyę „Gazety Handlowo - geograficznej" poruczono komitetowi, składającemu się z pp. Ungara, Kłobukowskiego, Roszkowskiego, Jodki i Dębickiego.

Na następnem zebraniu 22. b. m. przyjęto nowy regulamin obowiązujący odtąd członków wydziału, oraz w dalszym ciągu dyskutowano sprawę biura informacyjnego.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Wiel. w Lucenie. Podajemy krajową firmę *Dom dla Ziemian*, Lwów, ul. Jagielońska 15. Czasopismo „Ogrodnik Polski" zamówiliśmy.

Wny Siemaszko w Kurytybie. Listy otrzymaliśmy. Odpowiedź wysłana.

Na liczne zapytania odpowiadamy:

1. Projekt statutu i regulaminu Ligi Polskiej, są już opracowane. Za wzory do statutów posłużyły statut *Ligi z roku 1848* i statut Tow. *Szkoły Ludowej.*

2. Wszelkie uwagi dotyczące założeń L. P. omawianych w naszych art. prosimy przesyłać do Red. Gaz. Geogr. Handl. a doręczone będą komu się należy.

W końcu dziękujemy wszystkim z nad Wisły, Warty, Pełtwi, Niemna, Bałtyku i Sekwanny za szczere słowa zachęty.

Poszukują

Konstantego Mączewskiego urodzonego w powiecie płockim z zawodu mechanika. Ostatnią wiadomość otrzymano od niego 24. lipca 1892 ze Sao Paulo, gdzie poszukiwany mieszkał przy rua das Flores 34. Ktoby z Szanownych rodaków cokolwiek wiedział o nim, raczy zgłosić się pod adresem: D. H. Gierszyński w *Ouarville* Eure et Loire France. Wszystkie pisma polsko-amerykańskie upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej" lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.



Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Wiktor Ungar. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.